Rok VIII. Wrzesień 1890. Nr. 3.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMNISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Pierwszy Apostoł.

(Ciąg dalszy).

VII.

„Odkąd począł Pan Jezus okazywać uczniom swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem, i wiele cierpiał, i był zabit, i trzeciego dnia zmartwychwstał. I wziąwszy go Piotr, począł go strofować, mówiąc: Boże, Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię.“ *(Mat. XVI, 21, 22).* Piotr nie może znieść myśli o cierpieniu i śmierci ukochanego Pana, nie rozumie tajemnicy Męki i Krzyża; wydaje mu się, iżby to uwłaczało potędze i wszechmocy Pana Boga, gdyby nie stanął w obronie Syna swego, i zezwolił na Jego Mękę. Jakżeż często wypraszamy się od cierpień, lękając się ich jeszcze bardziej dla drogich sercu naszemu, niż dla siebie samych. Nie pojmujemy, że krótkotrwałym bólem, przemijającem utrapieniem, unika się stokroć sroższych cier-

pień i męczarni, że umiejętności Krzyża koniecznie nabyć trzeba, albowiem bez niéj zbawienia nie dostąpimy i nie odtworzymy w sobie wizerunku Chrystusa, na podobieństwo którego ukształtować się jesteśmy obowiązani, chcąc przez Ojca za synów być uznani.

Krzyże są nam tak niezbędne, jak chléb powszedni. Pan Bóg daje je w miarę potrzeby naszéj istotnéj, którą zna, a któréj my nie znamy. Chcielibyśmy otrzymywać same złote tkaniny, a nam potrzebna tylko nagość Chrystusa na krzyżu, lub szaty Jego na kilka części rozdarte i porzucone krzyżującemu żołdactwu.

Zamiast zachęcić i krzepić tych, których widok krzyża straszy i nęka, my trwożymy się zarówno z niémi na samo przewidywanie cierpienia; zamiast w wychowaniu hartować młodzież i przysposabiać na życiowe zapasy, wprawiając do znoszenia przykrości i zawodów, i wpajając przekonanie, iż męstwo wybitną cechą chrześcijanina być winno, my się roztkliwiamy nad lada błahostką, która nie po jéj myśli się dzieje, usuwamy z jéj drogi najlżejsze zapory; źle zrozumianą, przesadną troskliwością rozwijamy ową nieszczęsną miękkość i niewytrzymałość, która raz owładnąwszy młodą naturę, na resztę życia czyni ją niezdolną do

żadnej pracy wytrwałej, do żadnego męskiego czynu. „Który obróciwszy się, rzekł Piotrowi: Idź precz, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego“ *(Mat. XVI, 23)*. Z jakąż mocą strofuje Pan Piotra za jego niebaczne odwodzenie od męki! Zwał go przed chwilą błogosławionym, teraz nazywa go szatanem, bo szatańska to sprawa do unikania cierpienia nakłaniać. „Nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego.“ — Tak, zaiste, nie rozumiemy, co jest Bożego. Serce nasze tak jest przesiąknięte tem, co ludzkie, tak lgnie do świata i pociech ziemskich, że choć czasem mniemamy, że zaczynamy pojmować Boskie sprawy, gdy przychodzi chwila próby, gdy w czyn wprowadzić wypada, to, na co w zasadzie przystajemy, wtedy wszystko się w nas burzy, i opiera, i już rozumieć nawet nie próbujemy mowy, którą Pan Bóg do nas przemawia, bo nam się zdaje zbyt twarda. A jednak gdybyśmy zechcieli słuchać pilnie, w krótkim czasie tak zasmakowalibyśmy w słodyczy tego głosu, że ludzkie gadania stałyby się nam obojętne i nużące, i powracalibyśmy zawsze z rozkoszą do tej wewnętrznej rozmowy, gdzie Pan Bóg bez pomocy słów przemawia, pokazując nam swą miłość i nauczając swojej prawdy.

VIII.

„A po sześciu dniach wziął Pan Jezus Piotra, i Jakóba i Jana, brata jego, i wyprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce; a szaty Jego stały się białe jako śnieg.“ *(Mat. XVII, 1—2).* Aby oglądać Przemienienie Pańskie, napawać wzrok blaskiem Jego chwały, trzeba dać Mu się wyprowadzić na górę wysoką, wspinać się po stromych ścieżkach, gdzie tchu czasem nie staje, i gdzie nogi się krwawią o ciernie i ostre kamienie, napotykane na drodze. Samemuby się tam nigdy wejść nie zdołało, ale dosięgnie się łatwo szczytu, gdy Pan Jezus prowadzi, i gdy można stawiać kroki w ślady Stóp Jego. Odosobniwszy się od świata wewnętrznem skupieniem, w ciszy głębokiej zdążać należy na ów Tabor wysoki, gdzie ujrzymy jaśniejące oblicze Chrystusa, i szaty Jego białe, gdzie słuchać będziemy Jego rozmowy o rzeczach Boskich, i sami się przemienimy pod wpływem gorących promieni tego słońca miłości, białością jego dziewiczą przeniknięci. Ale często, gdy Pan wyprowadzić nas na Tabor zamyśla i zbliża się, aby nam w téj drodze towarzyszyć, my się ociągamy, spoglądając tylko z nie-

dowierzaniem i lękiem na stromą ścieżkę i na wierzchołek odległy. Nie przeczuwamy, że raz przezwyciężywszy pierwsze zapory, w miarę, jakbyśmy wspinali się rączo i odważnie w górę, za wodzem naszym, rozwidniałaby się droga, coraz obfitsze promienie światła padałyby za nią, z góry, znikałyby cienie, aż wreszcie stanęlibyśmy w samym blasku słońca sprawiedliwości i prawdy. „W słońcu postawił przybytek swój.“ *(Ps. XVIII, 6)*.

„Piotr rzekł do Pana Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki.“ (*Mat. XVII, 4)*. Piotr w upojeniu radości, chciałby przedłużyć te szczęsne chwile, chciałby wpatrywać się bez końca w to oblicze, blaski Boskie odbijające, chciałby już nie wracać na niziny, ale zamieszkać na górze i jedynie z Bogiem obcować. Pomimo żarliwości i mocy tego pragnienia, dodaje jednak do swej prośby: „j e ś l i c h c e s z.“ Tak, jeśli chcesz, Panie, przedłuż te chwile pociechy, podczas których się czuje, jak błogo być z Tobą, gdzie dusza obłokiem łaski otoczona, przedsmak niebiańskich rozkoszy kosztuje, gdzie się zanurza w potoku słodyczy nieprzebranych; ale też jeśli chcesz, abyśmy zaczerpnąwszy czystego powietrza szczytów, zeszli na dół, gdzie oddech tru-

dny i ciężar piersi przygniata, gdzie światło przyćmione, nie dozwala dostrzédz oblicza Zbawiciela, to zejdziemy ochotnie, bo nie przystoi żądać za życia tego, co stanowić będzie nagrodę za bój i znoje. Pan Jezus już wtedy z Mojżeszem i Elijaszem mówił o Swojéj męce, gdyż pociechy są przysposobieniem do Krzyża, i prawdziwa miłość jest ta, która kocha, cierpiąc. Miłość cierpiąca na Kalwaryi wyższą jest od miłości, upojonéj rozkoszami Taboru. Dusza jedynie pociech żądna szuka więcéj słodyczy miłości niż Umiłowanego. Zdaje jéj się, że szuka Pana Boga, a szuka tylko siebie saméj; zniechęca się, gdy Chrystus utaja się i znika, aby jéj wiarę wypróbować. Najbliżéj jest często wtedy serca naszego, gdy się ukrywa, bo właśnie w tém sercu się kryje; zostawmyż mu swobodę poruszania się i działania tam do woli. Trzeba umiéć zrzec się nawet darów Bożych, gdy je usuwa, tak jak wierna oblubienica, któraby na rozkaz małżonka cierpliwie ogołocić się dała z klejnotów i ozdób wszelkich, pragnąc jedynie do woli jego się zastósować. Gdy Pan Bóg przestaje karmić nas pociechami, Krzyż staje się pokarmem nie tak słodkim, ale niemniéj pożywnym.

„A usłyszawszy głos z obłoku uczniowie, upadli na twarz swoję i bali się bardzo.

I przystąpił Pan Jezus i dotknął się ich i rzekł: Wstańcie, a nie bójcie się. *(Mat. XVII, 6, 7).*

Oślepieni jasnością, przerażeni głosem tajemniczym, padają na twarz, niezdolni znieść bliskości Bożego Majestatu, ale Pan Jezus przystępuje i dotyka się ich, mówiąc: Nie bójcie się. Ten głos, który was przeraża, ogłasza mię Synem najmilszym Pana Boga i nakazuje wam słuchać mnie, a mnie przecież znacie i mnie się nie boicie: przybrałem postać ludzką, aby się do was zbliżyć, chodziłem z wami po miastach i siołach, nie mając często nawet, gdzieby głowę skłonić, dzieląc wasz niedostatek i trudy), tak wielce pragnąłem obcować z synami człowieczemi i naukę moję w serca ich przelać. Nie bójcie się: otom ja, król wasz cichy i pokorny, nie wymagający nic innego od swojego ludu, tylko, aby mi odpłacał miłością za tę miłość niezmierną, która mię na ziemię przywiodła. Zbudźcie się z zachwytu, jeszcze nie czas na odpoczynek i chwałę, jeszcze Kalwaryja i Krzyż na nas czeka, chodźcie, zstąpmy na padoły, gdzie rzesza spragniona i omdlewająca z utęsknieniem oczekuje na słowa żywota. Wstańcie, bo czas nagli, pilno mi rozsiewać światło i walczyć z ciemnością; nie bójcie się, albowiem ja prowadzę.

„A podniósłszy oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Pana Jezusa.“ *(Mat. VIII, 8)*. Wszystko znikło z przed oczu ich, ale został się Pan Jezus, a z Nim pełność szczęścia i życia, i obfitość dóbr wszelkich; ach, z Nim czegóżby nie dostawać mogło? Nic nie widzieli, tylko samego Pana Jezusa. Szczęśliwi uczniowie! Nic, krom Niego, wzrok ich nie napotykał, On sam zapełniał okrąg cały, które oko ich objąć mogło. Gdybyśmy zdołali w różnych życia przygodach stracić z oczu świat, ludzi, a zwłaszcza siebie samych, a widzieć w tém, co się nam przydarza, rękę Bożą, kierującą najmiłościwiej każdym szczegółem dni naszych, jakiż zyskalibyśmy spokój i bezpieczeństwo! Najmędrsza, najświętsza wola tego Boga, który nas kocha stokroć więcej, niż my sami kochać się możemy, rozrządza życiem naszém i prowadzi wszystko ku dobremu; chce, wié i może zapewnić nasze szczęście o wiele lepiej, niż my sami. W smutkach, w przeciwnościach, które nas nękają, upatrujmy działanie Pana Jezusa, który nimi się posługuje, aby nam swoję obecność uprzytomnieć, dotyka się nas niejako za ich pośrednictwem, tak jak się dotknął Apostołów po Przemienieniu swojém, ale zarazem o Swéj pomocy zapewnia, mówiąc: „Nie bójcie się, jam tuż przy was, nigdy

bliżéj, jak w strapieniu; bylebyście tylko ku mnie zwrócili swe spojrzenia, dojrzycie Mię wyraźnie, wyraźniéj, niż gdym przemieniony jaśniał na Taborze, bo ujrzycie Mię Człowiekiem, jak wy, któremu nie są obce nędze wasze i cierpienia, Mężem boleści, który zaznał wszelkich goryczy ziemskiego żywota, dźwigał brzemię Krzyża, który przygniatał Go całym ogromem ciężarów, jakie ludzkość cała kiedykolwiek nosić miała, a na Ogrójcu opuszczony od swoich, krwawym potem się pocił.

IX.

Gdy celnicy, zbierający podatek, Piotra o zapłatę tegoż nagabywali, Chrystus Pan, choć nie był winien czynszu, jako Syn królewski, jednak stosując się do ich żądania, rozkazuje św. Piotrowi: „Abyśmy ich nie zgorszyli, idź do morza, a rzuć wędkę; a onę rybę, która najpierwéj wynijdzie, weźmij, a otworzywszy gębę jéj, najdziesz stalеć: ten wziąwszy, daj im za mnie i za siebie.“ *(Mat. VIII, 26.)* Zawsze św. Piotra w najpierwszym rzędzie Pan Jezus do usług swoich wybiera, znając skwapliwość jego do pełnienia wszelkich rozkazów i życzeń ukochanego Pana. Uniża się aż do tłomaczenia mu pobudek swych czynów,

mówiąc, że woli choć niesłusznym żądaniom zadośćuczynić, byle nie dać powodu do fałszywego sądu o swém postępowaniu. Każe św. Piotrowi wziąć oną rybę, która najprzód wynijdzie. Tak to częstokroć, gdybyśmy się wynurzyli z morza samolubstwa, upodobania w sobie, próżności i pychy, w którém jesteśmy pogrążeni, a dali się złowić na wędkę upomnień, przestróg i nauk, których taką mnogość Kościół na naszéj drodze stawia, wysłużylibyśmy sobie przywiléj dostarczenia Panu tego, czego potrzebuje, i oddania Mu tego pieniążka, który nam powierzył, abyśmy nim szafowali na Jego chwałę. Lecz należy miéć na pogotowiu to właśnie, czego Pan żąda, choćby to było ulubioną naszą własnością; — nie chować głęboko i zazdrośnie, jak gdyby dary Boże do nas należały, lecz czekać tylko na skinienie Pańskie, aby Jemu oddać, co od Niego wzięte. Dajmyż sobie odebrać bez oporu te drobne pieniążki, Panu potrzebne: nie wydrze On nam ich gwałtem: czeka owszem, abyśmy wypłynęli dobrowolnie na powierzchnię wody, i tylko wtedy wyciągnie rękę, aby wydobyć z wnętrza naszego, to, czego pragnie, (z usposobieniem do ofiary skłonném).

Tém szczęśliwszymi poczytywać się winniśmy, im częściéj nas Pan do ofiary po-

wołuje, im więcéj żąda; znak to bowiem, iż nas obrał tak, jak Piotra św., na swą wyłączną służbę, i raczy nas używać za narzędzia do wykonywania swoich zamiarów i zleceń.

Chrystus Pan nietylko za siebie płaci, ale zarazem i za Piotra św. Przejmuje długi przyjaciół swych wiernych, w hojnéj swéj szczodrobliwości, dzieląc się z nimi wszystkiém, co posiada. Podzielił się z nami nietylko szelążkiem, którym uiścić się możemy z ziemskich zobowiązań, dając nam majątek, zdrowie, zdolność do pracy, ale wykupił nas, zmazując krwią Swoją własną mnogość win nieprzeliczonych; a choć co dnia nowe zaciągamy długi, a co dnia staje się na nowo poręczycielem naszym, zasłania nas przed sprawiedliwością Ojca szatą Swą purpurową, obmywa ze szkarłatu grzéchu dusze nasze, czyniąc je nad śniég bielszémi, wstawia się za nami ustawicznie, i ze skarbu swych zasług wciąż naszą nędzę wzbogaca.

X.

Słysząc Pana Jezusa mówiącego, iż Ciało Swoje da im jako pokarm, a Krew jako napój, „niektórzy z uczniów szemrać poczęli“, iż mowa ta twarda jest, i któż ją zrozumié. — Odtąd wielu z uczniów Jego

poszli na wstecz i już z Nim nie chodzili. Rzekł tedy Pan Jezus do 12 Apostołów: Zali i wy odejść chcecie? Odpowiedział Mu tedy Szymon Piotr: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy, i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży.“ (*Jan VI, 68, 69, 70.*)

Pyta się Pan Jezus dwunastu najwierniejszych Swych uczniów: czy i oni chcą odejść, czy i oni chcą Go opuścić? Nie nakłania ich do pozostania, nie wystawia niewdzięczności tamtych, co na wstecz poszli, nie przypomina tylu dobrodziejstw im wyświadczonych; tak przywykł do nędzy i niestałości serc ludzkich, że go ona nie dziwi, choć rani dotkliwie; pyta się tylko: czy oni trwać będą przy nim, czyli też szukać zamierzają innej, łatwiejszej nauki, lżejszego jarzma? Św. Piotr, tu, jak zwykle, zabiera głos w imieniu innych, niezdolny stłumić w wezbranem sercu rwącego prądu wiary, i zarazem boleści, iż Pan mógł wątpić o stałości ich przywiązania. „Panie, woła, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży!“ Tak, zaiste, Ty wiesz Panie, że się oddalić nie chcemy, dopóki nas cierpieć raczysz przy sobie. Gdzieżbyśmy się błąkali, szukając słów żywota? Zaprawdę, Ty sam jeden je

posiadasz. Szum rozpraw i nauk ludzkich zagłusza niekiedy głos twój, brzmiący tylko wśród ciszy wewnętrznéj, ale nie zdoła zaspokoić potrzeby dusz, łaknących tego Słowa, które jest tchnieniem Bożém, tego Słowa, które zstąpiło na ziemię i mieszkało między nami, pełne łaski i prawdy. Szczęśliwy, kto się karmi témi słowami Chrystusowémi, które są wyrazem myśli Bożéj. Chciéjmyż nimi się przejąć, w pamięci je zatrzymywać, w sercu zachowywać i w czyn zamieniać.

„Słowo Twoje słodkie jest ustom moim.“ Jakżeż je kocham, o Panie! Niechże usta moje się otworzą, i serce się rozszérzy, aby przyjąć to tchnienie życia, tchnienie słowa Twego. O słowo ożywcze i nieomylne, mów w ciszy mojéj duszy, niech umilknie wszystko, co nie jest Tobą, niech umilknie nawet dusza moja i niech do siebie mówić przestanie, aby słuchać jedynie Ciebie! *(Psalm CXVIII.)*

XI.

Gdy Chrystus Pan, wstawszy od ostatniéj wieczerzy, umywa nogi uczniom i przychodzi kolej na Piotra, ten, zatrwożony tém uniżeniem się Pańskiém, wzbrania się i woła: „Panie, Ty mnie nogi umywasz?“ Nié może znieść widoku Pana, któremu niebo

i ziemia są posłuszne, który cudami znaczy swoję drogę, tego Pana, którego głos z obłoku Synem najmilszym Boga nazwał, pochylającego się u stóp nędznego swego ucznia, i najniższe posługi mu oddającego. „Jeśli cię nie umyję, odpowiada mu Pan Jezus, nie będziesz miał części ze mną.“ Sami oczyścić się nie zdołamy nigdy: nogi nasze nadto głęboko zagrzęzły w mule dróg światowych, nadto pyłem i kurzem ścieżek krętych zbrukane; musi Pan nas obmyć, nie tylko wodą, ale Krwią Swoją własną, bo inaczéj części z Nim mieć nie będziemy. Wymaga, abyśmy poddali się temu obmyciu, ukazując, bez wzbraniania się i oporu, wszelkie brudy i plamy, kalające dusze nasze, odsłaniając najtajniejsze jéj skazy i zmarszczki. Tylko odkryte rany leczyć i zagoić się dadzą; jeśli im pozwolimy jątrzyć się i zapalać, nie poddawając ich pod badawcze oko lekarza, nie spodziéwajmy się ulgi i wyzdrowienia. — Na tę groźbę Pana Jezusa, św. Piotr mówi: „Panie, nietylko nogi, ale i ręce i głowę.“ Tak samo skory do posłuszeństwa, jak nim był do pokory, pragnie być oczyszczon wszystek, aby nic w nim nie raziło oka Pańskiego, aby i myśli i uczynki wolne były od przymieszki ziemskiéj kurzawy, którą nierzadko przypruszone bywają. Ale

nie odrazu Pan oczyszcza, najprzód zaczyna od nóg, prostując intencyją, która krokami naszémi kieruje; daléj stopniowo i zwolna daje nam poznać plamy, które usunąć trzeba i, w miarę gorliwości, z jaką się do téj pracy zabiéramy, przybliża się z pomocą, i zachęca do oczyszczania się i z najdrobniejszych pyłków, zaćmiéwających to źwierciadło duszy, które przejrzyste być winno, aby wizerunek, na podobieństwo którego stworzoném było, odbijać coraz doskonaléj. Ta praca nie ustaje nigdy, i trwa tak długo, jak życie; im uważniéj się wpatrujemy, tém więcéj spostrzegamy coraz to nowych plamek, których istnienia nie domyślaliśmy się nawet, gdy wzrok nasz tylko po powierzchni się ślizgał, głębiéj nie sięgając. Nie zniechęcajmy się wszakże: wszystkie te niedoskonałości ogień miłości Bożéj pochłonie, jako źdźbła słomy.

Podniecajmy tylko ów ogień, a wiele lżejszych przewinień i opuszczeń odpuszczonémi będą duszy, która wiele miłuje.

XII.

„Rzekł Mu Szymon Piotr: Panie, dokądże idziesz? Odpowiedział Jezus: Dokąd ja idę, nié możesz teraz za mną iść, ale potem pójdziesz. Rzekł Mu Piotr: Czemu ja nié mogę za Tobą iść teraz? duszę moję

za Cię położę. Odpowiedział mu Pan Jezus: Duszę swą za mnie położysz? zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, nie zapieje kur, aż się po trzykroć mnie zaprzesz." *(Jan XIII, 36, 37, 38)*. Św. Piotr pragnie iść wszędzie za Chrystusem, i choć mu Pan mówi, że teraz za Nim pójść nie może, on, nie rozumiejąc przyczyny, pyta się: czemu? kiedy gotów jest duszę swą za Pana Jezusa położyć. I my często rwiemy się do bieżenia za Chrystusem, nie obliczając się z siłami; wydaje nam się, że wydążyć zdołamy, że znieść potrafimy wszelkie znoje i cierpienia, a nawet życie ochotnie złożyć w ofierze, a gdy Chrystus, znający nas lepiej, niż się znamy sami, nie zabiera nas z sobą, ponieważ wie, iż wkrótce omdlelibyśmy, i ustali na drodze, którą kroczy, nas to dziwi, i uraża poniekąd, i tak, jak św. Piotr, odzywamy się z zapytaniem: „Czemu ja nie mogę za Tobą iść teraz?" Ale jeśli śpieszno nam iść za Jezusem, i szczerze się gotujemy, aby puścić się w Jego ślady, to nie na długo pozostawi On nas po za sobą, wnet zawezwie nas do towarzyszenia Mu tam, gdzie sam podąża. Da nam tylko wzmódz się w siły, zahartować się i zmężnieć, a zabierze nas z sobą; przecież obiecał św. Piotrowi, że potem i On pójdzie. Wprzód jednakże ze zbytniej ufno-

ści w siebie nas obiera, dając nam poznać całą słabość nasze i nędzę, przepowiada nam nawet upadek, abyśmy baczniej czuwali i pilniej się strzegli. Ale my, w zarozumiałości naszej, nie wierzymy temu; liczymy na swe siły i męstwo, śmiemy nawet przeczyć Chrystusowi, mówiąc: „Choćby wszyscy się zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę.“

Nie pomni na tyle poprzednich upadków, w uniesieniu chwilowém z światem całym walczyć gotowi, ręczymy, że nic nas zachwiać nie zdoła. Owa to zuchwała ufność w siebie właśnie zguby jest przyczyną. Gdybyśmy wiedząc, że tak bezsilni jesteśmy, iż głosu służebnicy starczy, aby nas do zdrady nakłonić, prosili Pana Boga pokornie o pomoc i wsparcie, to nie upadlibyśmy tak łatwo i szybko, trzymalibyśmy się oburącz szaty Zbawiciela, któryby nas zawiódł tam, gdzie sam idzie, przeprowadzając bezpiecznie przez tłumy czeladzi bezbożnej i służalców świata. „I rzekł Pan: Szymonie, Szymonie, szatan pożądał, aby was przewiał, jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, utwierdzaj bracią twoje“. *(Łuk. XXII, 31—32.)* Przepowiada Pan Piotrowi, że dozwoli szatanowi przez ciąg cały wieków przesiewać wiernych przez

przetak prześladowań i pokus wszelkiego rodzaju, które oczyszczą ziarno z plew i słomy, a samą już zdrową pszenicę do gumien Gospodarza Niebieskiego zagarniać pozwolą; pociesza go jednak zapewnieniem, że modlił się, aby jego wiara nie ustała. Modlitwa ta za Piotra św., jako za naczelnika Apostołów i Głowę Kościoła całego działać nie przestaje i zlewa na następców Piotra siłę i łaskę, potrzebną do przechowania nietkniętego skarbu wiary i nauki boskiej, i do utwierdzania braci naprzeciw pokusom wszelkim.

XIII.

„Szymon tedy Piotr, mając kord, dobył go, uderzył sługę Najwyższego kapłana i uciął prawe ucho jego. Rzekł tedy Pan Jezus Piotrowi św.: Włóż twój kord w pochwę. Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?“ *(Jan XVIII, 10—11)*. Broni św. Piotr Chrystusa, choć widzi, że Pan sam się w ręce siepaczów oddaje, i choć słyszał Go, przepowiadającego Mękę swoję i pragnącego nawet ją przyśpieszyć. Ta miłość nietylko za umiłowanych życie swe niosąca w ofierze, ale przyjmująca cierpliwie wszelkie zniewagi i obelgi, gotowa stać się pośmiewiskiem ludzkiem i wzgardą pospólstwa, przechodzi pojęcie Piotra św.,

który chciałby wywołać walkę i wydrzeć zbójeckiej rzeszy ukochanego Pana. Ale Pan Jezus, który mógłby wyciągnąć rękę, a Ojciec Jego zesłałby Mu na obronę niezliczone hufce aniołów, wstrzymuje moc ramienia swego, chcąc okazać, że dobrowolnie kielich Męki wychyla i rozkazuje Piotrowi św., aby schował miecz do pochwy. Nieroztropna gorliwość nigdy nie winna nas unosić aż do używania gwałtownych środków i do przecinania tego, co Bóg łatwo rozwiąże, gdy nadejdzie chwila, wolą jego naznaczona. Posługujmy się mieczem tylko przeciw sobie samym, obracając jego ostrze na grzechy i wady, wciąż, jak pasożytne rośliny, odrastające i krzewiące się bujnie na roli dusz naszych, jeśli w samym zawiązku nie wstrzymamy ich rozwoju, tnąc i wyrywając każdy puszczający kiełek, bez względu na ból doznawany. Nie ma tak drobnej wady, którąby, pozostawiona na gruncie jej rozwojowi sprzyjającym, nie objęła go w posiadanie, tłumiąc i przyduszając wszelkie dobre ziarno, któremu wschodzić nie daje. Każdy zarodek złego, choć wątły i nikły na pozór, jeśli się go nie wyplenia, dąży do opanowania całego jestestwa; to też niszczyć trzeba ledwie dostrzegalne korzonki, dopóki nie zapuściły się zbyt głę-

boko i nie wciągnęły w siebie wszelkich zdrowych soków.

„Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?“ zapytuje Jezus. — O jak kosztowny i upajający kielich Twój jest! — woła każda dusza, która zakosztowała tego kielicha, bo choć trzeba odwagi, aby go uchwycić i usta doń przyłożyć, jednak napój w nim zawarty upaja i wzbudza pragnienie, którego żaden inny zdrój ugasić nie zdoła. Gorycz jego w dziwną słodycz się zamienia, gdy pijąc, imienia Pańskiego wzywamy. „Kielich zbawienia wezmę i imienia Pańskiego wzywać będę.“ Wtedy pojmujemy, że kosztowny jest to dar od Ojca, i że odmawiając przyjęcia téj drogocennéj czary, pozbawilibyśmy się życia i zdrowia. Czyż więc powiedziéć się godzi: „Ojcze, uwolnij mię od téj godziny!“ Ależ — dla téj godziny przysłani na świat jesteśmy, aby imię Pańskie uwielbionem było. Kielich zawsze wychylić trzeba, a od nas zależy, czy ten napój stanie się nam kordyjałem życia, czy też, odepchnięty, śmiertelnéj niemocy nas pozostawi.

(C. d. n.)

Nie trwoż się duszo!

O! duszo moja, dlaczego się trwożysz,
Gdy Bóg sam żąda ofiary —
Czemu pod Krzyżem swych uczuć nie złożysz,
Na którym On cierpiał bez miary?

Czemu boleścią tą zbytnie strwożona,
Która Cię w ćwierci rozdziéra,
Nie spojrzysz w górę, tam, gdzie Chrystus
[kona,
Zwycięzca śmierci umiéra?

Czemuś tém jedném spojrzeniem wzmocniona,
Na mękę Pana wszechświata,
Z trwogą dziś tylko poddajesz ramiona
Pod Krzyż, który Cię przygniata?

Czemu nie złożysz odważnie i chętnie,
Serca w cichutkim już grobie?
Czemu tak pragniesz życia uczuć smętnie,
I trudno poddać się Tobie?

Czemu nie widzisz Twém ducha spojrzeniem,
Jak w grobie Pan Jezus spoczywa —
Wszak On nie wzgardził jego chłodu cieniem,
A w Tobie bunt się odzywa?

Czemu Cię trwoży męka i konanie,
I serca grobu ciemności.
Gdy cię po za nim czeka zmartwychwstanie,
W Bóstwa promiennéj wieczności?

Tam Rany Boga, które tu sączyły
Krew, tworzą świateł milijony —
One nam śmiercią Jego otworzyły
Miłości promienne strony.

Lecz w serca bólu tylko pewna droga,
Do jasnéj Niebios krainy —
I. Krzyż jedynie wiedzie nas do Boga,
Który wybawił od winy.

O! duszo moja, więc czemu się trwożysz,
Gdy Bóg sam żąda ofiary —
Czemu pod Krzyżem swych uczuć nie złożysz,
Na którym On cierpiał bez miary?

M. O. S.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 11 z r. z. str. 641).

ROZMOWY SWIĘTEGO FRANCISZKA.

Rozmowa dwudziesta druga.

Zakonnik nie powinien nigdy zrzucać jarzma posłuszeństwa.

Złożywszy gieneralstwo, udał się do swego zastępcy Brata Piotra z Katany, mówiąc do niego: „Drogi Ojcze i Bracie, uznaję w tobie mego ojca i pana, i pieczy twej powierzam kierunek mej duszy. Pokornie przyrzekam ci uszanowanie i posłuszeństwo, jako memu przełożonemu. Błagam cię dla miłości Bożej o naznaczenie mi towarzysza, kierującego i rozkazującego mi, a wier-

nie posłusznym mu będę, jako twemu zastępcy, a za pośrednictwem jego chcę, byś ty był ciągle mi obecnym, a ja tobie zawsze posłusznym "

Otrzymał, o co prosił, i do śmierci wiernym był téj obietnicy. Bo w domu, czy na ulicy, w kościele, lub podróży, nic nie czynił nigdy bez pozwolenia swego towarzysza, poddając się tym sposobem pod jarzmo posłuszeństwa.

Rozmowa dwudziesta trzecia.

Należy skwapliwie zachowywać pamięć dobrodziejstw Bożych.

W własnym klasztorze, na górze Alwernii, w kaplicy kardynalskiéj, tak nazwanéj dla zwłok w niéj przechowanych Kardynała Galeotti Ubertini d'Arezzo, znajduje się kamień, na którym błogosławiony Ojciec modlił się i jadał. Jest on po dzień dzisiejszy przedmiotem czci zakonników i wiernych. Ponieważ zaś odłupywano z niego kawałki na pamiątkę, od lat trzystu otoczono go kratą żelazną. Swięty Franciszek znaj-

dował się pewnego dnia na górze Alwernii wraz z bratem Leonem. Ten, jak zwykle, chciał rozciągnąć na kamieniu obrus, dla zjedzenia obiadu, ale święty mu przeszkodził, mówiąc: „Nie, drogi Bracie, najpierw go umyj wodą, a potém winem, oliwą i balsamem, bo kilkakrotnie Pan Jezus na nim zasiadał, i objawił mi, co ci powiem. Myjcie i poświęcajcie ten stół czterokrotnie. Tu bowiem raczył mi Pan dać cztéry następujące obietnice dla zakonu:

„Pierwsze: iż Zakon mój trwać będzie do końca świata; drugie: iż kochający z całego serca nasz Zakon i członków jego, choćby największymi byli grzésznikami, w życiu otrzymają ducha skupienia i dostąpią miłosierdzia, choćby przy śmierci; trzecie: iż nieprzyjaciele i prześladowcy Zakonu długo żyć nie będą, chyba iż się nawrócą; czwarte: iż żaden z braci, odstępujący od ślubów, i zatwardziały w grzéchach, długo w Zakonie nie pozostanie, bo albo przyzna się do zbrodni i uczyni pokutę, albo też zbrodnia jego będzie wykryta, i wypędzonym zostanie“ *).

*) W Historyi zakonnéj czytamy następujący wiérsz łaciński, opiéwający cztéry powyższe obietnice Boże:
„Francisco fundente preces, ut tempore multo,

„Powiedział mi Pan innych wiele rzeczy, ale dopiero w godzinę śmierci je wam objawię.“ To rzekłszy, rozlewa olej na kamień, dodając: „Tu jest ołtarz boży.“ Oprócz świadectw niezaprzeczonych pierwszych i świętych ojców naszych, i rozlicznych pism, które fakt ten stwierdzają, kamień ten świadczy o czci mu oddawanej, jako ołtarzowi Bożemu. I zaraz po śmierci błogosławionego Franciszka kamień ten, umieszczony na górze, świadek tylu cudów Bożych, został z czcią należną przeniesiony przez zakonników z Alwernii do kościoła, obok ołtarza, dla czci należnej Panu Bogu, który się na nim kilkakrotnie świętemu objawił. Ten sam Brat Leon, następujące wyrazy na nim wyryć kazał:

„Stół błogosławionego Franciszka, na którym miewał cudowne objawienia, i który poświęcił, mistycznie wylewając nań olej, i wołając: „Oto ołtarz boży!“ O prawdziwy Jakóbie, godny tylu dobrodziejstw, żadnego

---

Mos inolevit ei, coelestis Filius ipsum,
Exultare jubet. „Annuntio quatuor, inquit,
Dona superna tibi. Stabit tuus ordo per aerum;
Nullus ibi frater, cui sit perversa voluntas,
Stare diu poterit. Vix ordinis hostibus annos,
Vivere dimidios praestabitur; ejus amici,
Vivent et vitam concludent fine beato.“

nie przepomniałeś, pokora twoja ci je wyjednała, a wdzięczność twoja nigdy nie ustała!“

Rozmowa dwudziesta czwarta.

Zakonnicy nie powinni nigdy uczęszczać do pałaców pańskich.

Święty zaproszony przez Kardynała Santa-Croce, jakiś czas u niego przebywał. Ale zaraz pierwszej nocy, gdy po modlitwie chciał wypocząć, szatani się rzucili na żołnierza Chrystusowego, bijąc go prawie na śmierć. Skoro go porzucili, opowiedział swoje zdarzenie towarzyszowi, mówiąc:

„Zdaje mi się, Bracie, że szatani, którzy nic nie mogą bez woli Bożej, rzucili się dziś na mnie z taką wściekłością, bo żyć wśród wielkich niebezpieczną jest rzeczą. Bracia moi w klasztorach wiedząc, że żyję u Kardynałów, myślą zapewne, że się mieszam do spraw światowych, gonię za dostojeństwami, i szukam uciech. Jestem więc przekonany, że ci, którzy służą za przykład innym, powinni stronić od pałaców bogaczów, a przestawać z ubogiemi i po-

kornymi, aby przykładem byli wzmocnieni ci, którym brak wszystkiego.“ Nazajutrz, skoro świt, pożegnali Kardynała. (Bonaw. roz. VI, nr. 10).

Rozmowa dwudziesta piąta.

Że w ubogich należy widzieć ubóstwo Pana Jezusa i Najśw. Panny.

Zdarzyło się, że Brat pewien, znudzony natarczywością biednego, odpowiedział mu ostro. Słysząc to gorący przyjaciel ubogich, kazał się bratu ogołocić z odzieży, paść do nóg biednego, i w téj postawie prosić go o przebaczenie i o modlitwy. Uczynił on to pokornie; wtedy święty, łagodząc swój głos, rzekł: „O bracie mój, gdy widzisz ubogiego, masz przed oczami, jakby w zwierciedle, obraz Pana Jezusa, i biednéj Jego matki. W człowieku cierpiącym masz widzieć cierpienia, które Zbawiciel przyjął na siebie.“

Rozmowa dwudziesta szósta.

W Zakonie trzeba się zaprzeć swoich skłonności, a nagiąć zupełnie do woli Przełożonych.

Dwóch młodych ludzi prosiło usilnie świętego o przyjęcie ich do Zakonu. Święty chciał pierwej wypróbować ich posłuszeństwa i zaparcia woli własnej', więc zaprowadził ich do ogrodu: — „Chodźcie ze mną, rzekł, sadzić będziemy kapustę dla zakonników, i to czynić będziecie, co ja uczynię.“ Bierze flance — liśćmi ku ziemi sadzi, a korzenie w górze. Jeden z tych młodych ludzi, prawdziwie posłuszny, czyni jak Ojciec; drugi, powikłany jeszcze w sieciach dawnego człowieka, potępia ten sposób sadzenia kapusty, i twierdzi, że inaczej ją sadzić potrzeba. — „Synu mój, rzekł Franciszek, naśladuj mnie i czyń podobnie.“ Ale ten się wymawia, zbyt śmiesznem mu się to wydało: „Bracie, rzekł wtedy mąż Boży, jesteś wielkim mędrcem, a tacy się nam nie przydają, idź swoją drogą. Jesteśmy prości i pokorni -- potrzebni nam prości i głupi, jak twój towarzysz. On z nami pozostanie, bo do nas pasuje, ty zaś powróć do dawnego życia.“

Rozmowa dwudziesta siódma.

Szatanów smuci nasze wesele.

Zapytany: jakim sposobem mógł zawsze pokazywać twarz wesołą i uśmiechniętą, mimo doznawanych smutków, pokus, bojaźni grzéchu i piekła, święty tak odpowiedział: „Często grzéch rodzi we mnie wielki smutek, często znów szatani smucą się z méj radości, na myśl o dobrodziejstwach bożych, a zazdrość ich tak wielka, że usiłują mnie wprowadzić w oziębłość i ociężałość. Wiem także, iż nie mogąc mi szkodzić osobiście, usiłują sprowadzić na mnie smutek za pośrednictwem mych towarzyszów, gasząc w nich świętą radość. Ale gdy szatani nie mogą mi szkodzić, ani wprost, ani przez moich towarzyszów, uciekają zawstydzeni. Gdy, kuszony smutkiem i zniechęceniem, patrzę na radość mego towarzysza, ta staje się zwierciadłem, rozpraszającém moję pokusę smutku, i powraca mi radość wewnętrzną i pogodę zewnętrzną.“

Rozmowa dwudziesta ósma.

Pokusy zsyła nam Pan dla naszego dobra.

Swięty nasz widział pewnego braciszka, doprowadzonego prawie do rozpaczy, z przyczyny silnéj pokusy; atoli obawiał się wyjawić jéj swemu ojcu z obawy, by nie był mniéj kochanym, tak szatan w nim działał. Franciszek, rozumiejąc jego smutek, zawołał go do siebie i pocieszył témi słowy: Czemu, Bracie mój, trwożysz się i smucisz? Wierzaj mi, iż dziś więcéj, niż kiedykolwiek widzę w tobie sługę Bożego, a im więcéj będziesz kuszonym, tém więcéj miłować cię będę. Bracie mój, nikt nie jest sługą Bożym, dopóki nie przejdzie przez utrapienia i pokusy. Pokusa zwyciężona, to jak obrączka, którą Pan Jezus kładzie na palec swego sługi, dla poślubienia jego duszy. Wiele osób chlubi się swojémi licznémi zasługami, i cieszy, nie mając pokus, nie doznając cierpień; ale ponieważ jeszcze przed walką sam strach przyprawiłby ich o porażkę, Pan Bóg, mając wzgląd na ich słabość, wcale ich nie doświadcza. Bo tylko wielkie męstwo wypróbowane bywa przez wielkie przeciwności.

A szczególniejszą łaską na tym świecie Pan Bóg darzy tego swego sługę, któremu niczego nie przepuszcza.

Rozmowa dwudziesta dziewiąta.

Modlitwa Pańska jest najzbawienniejszą ze wszystkich.

Bracia prosili Ojca, jak niegdyś Apostołowie, by ich nauczył się modlić. Ten odpowiedział im z Panem Jezusem:

— Gdy modlić się będziecie, mówcie: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, i t. d. I dodajcie: Uwielbiamy Cię, Najświętszy Panie, Jezu Chryste, tu i we wszystkich Twych kościołach, rozsianych po całym świecie, czcimy Cię, albowiem przez święty Twój Krzyż zbawiłeś świat.“

Rozmowa trzydziesta.

Szatanów łatwo odpędzać można.

Brat Anioł lękał się bardzo szatanów z powodu okropnéj walki, jaką z nimi sto-

czył. Święty posłyszawszy o niej, przywołał Brata do siebie. Ten wyznał mu wszystko i prosił go o towarzysza, któryby sypiał razem z nim w jednej celi, zapewniając, że strachy, jakich doznawał w nocy, były znacznie gwałtowniejsze od doznawanych wśród dnia. „Dziecko moje, odrzekł Święty, czemuż lękasz się wrogów słabych i bezsilnych, którzy tylko tyle mocy posiadają, ile im Pan Bóg daje? Oto dla przekonania cię, nakazuję ci tej nocy wejść samemu na najwyższy szczyt góry, i tam masz wołać: Pyszne szatany, oczekuję was, przybądźcie wywrzeć na mnie całą waszą potęgę i wściekłość!“ Brat Anioł uczynił to z pokorą, ale żaden szatan nie przybył, i odtąd pierzchły wszystkie jego obawy.

(C. d. n.)



Kardynał Newman.

Świeży zgon wielkiego angielskiego Kardynała odnowił wspomnienie jego przejścia na łono Kościoła katolickiego. „Od czasów reformacyi — pisał wówczas Gladstone — najdonioślejszy to dla Anglii wypadek“, a Disraeli, późniejszy lord Beaconsfield, powtarzał, iż wystąpienie Newmana z ustanowionego przez Henryka VIII kościoła, zadało anglikanizmowi cios, wstrząsający go aż do samych posad. Mąż ten który zmieniając wyznanie, nie przestał być najgorętszym swej ojczyzny miłośnikiem, doczekał chwili złagodzenia dawnych przesądów i waśni, a prawdopodobnie ją cnotą swą i genijuszem przyśpieszył. Nad świeżą mogiłą dostojnika katolickiego wszystkie protestanckie czasopisma zgodziły się na jednogłośne wyrazy uwielbienia, a zgodny ten chór przewodnią zabrzmiał nótą w *Timesie*, powtarzającym, iż cokolwiek Rzym

orzecze w sprawie świętości wielkiego sługi Bożego, kraj w nim uczci mędrca i poetę, jakich niewielu posiadał. Gdy w lutym bieżącego roku sędziwy Kardynał wstąpił w dziewięćdziesiąty rok życia, otoczyły go hołdy całej Anglii, bez różnicy zasad i wyznania.

Czterdzieści pięć lat upłynęło od pamiętnej nawróceniem Newmana daty 9-go października 1845 r. Warto przypomnieć szczegóły tego dnia, pełnego znaczenia, dla katolickiej przyszłości Anglii. Po ukończeniu świetnych studyjów w Oxfordzie, młody Newman otrzymał był beneficyjum parafii Najśw. Panny Maryi z rąk starodawnej wszechnicy. Grono dusz wybranych skłaniało się w owym czasie ku pojednaniu z Rzymem. Przewodził im słynny dr. Pusey, który niestety! pociągnął licznych konwertytów, a sam się w pół drogi zatrzymał, przyrównany przez Piusa IX do tych dzwonów kościelnych, wzywających wiernych na nabożeństwo, a które same po za obrębem świątyni zostają. Stara wszechnica kipiała ruchem religijnym, który otrzymał miano ruchu oxfordskiego. War sporów i sumienne szukanie prawdy przejawiało się w dorywczych publikacyjach t. zw. „Tracts for the times“, traktatów teologicznych, rozpraw i broszur duchownej i kościelnej treści. Newman uczestniczył w tym ruchu i wydał

z kolei 90-ty traktat, który cała poruszył Angliją. Dowodził w nim bowiem, iż 39 artykułów, na których Henryk VIII oparł budowę anglikańskiego kościoła, zmierzały do potępienia nadużyć pewnych doktryn rzymskich, lecz nie samejże owych doktryn treści i jądra. Powstała wrzawa nie do opisania w całej Anglii, a senat uniwersytecki uroczyście potępił rozprawę dr. Newmana. Krzyki te jednak, zamiast onieśmielić tego, który był ich przedmiotem i powodem, pchnęły go dalej jeszcze na zwrotnej ku Rzymowi drodze. Nieczuły na zaklęcia przyjaciół i kolegów, zaparł się szlachetnie wszystkiego, co kiedykolwiek przeciw Rzymowi mógł był napisać, i zrezygnował z probostwa, ażeby się cofnąć w ustroń samotną. Nie oddalił się wszakże od ukochanej wszechnicy, osiadając w pobliskiej wiosce Littlemore, gdzie dom jego zgromadził niebawem całe grono młodych przyjaciół. Reguła życia była tu surowa, niemal zakonna. „Dwór w Littlemore, pisał po latach Ojciec Saint John, jeden z uczestników ówczesnego pod dachem dra Newmana zgromadzenia, przypominał klasztory katolickie najściślejszej obserwancyi. Znalazła się tam i biblioteka pełna dzieł teologicznych i pracownia, gdzie każdy z nas ślęczał nad innem *in folio*, i skromny,

bielony refektarz, i kapliczka samotna, z światłem przyćmionem czerwoną zasłoną i wielkim w pośrodku krucyfiksem. Wszystko to tchnęło ascetyzmem starych opactw z XII wieku.“ Dr. Newman nie pokazywał się nigdzie i nawet pisać zaprzestał. Nad wyraz delikatne sumienie zniewalało go do milczenia, dopóki sam nie rozświeci ciemności, we własnej nagromadzonej duszy. Chwila ta nadeszła z końcem r. 1845.

Jeden z uczniów Newmana zaparł się był anglikanizmu i złożył wyznanie wiary u Ojców Pasyjonistów. Zaledwie nowy konwertyta powrócił do Littlemore, aliści gospodarz domu uprosił go o pośrednictwo dla sprowadzenia tamże przełożonego owych zakonników, którzy mieli bardzo czynną odegrać rolę w stopniowem nawróceniu Anglii za dni naszych.

Ojciec Dominik — tak się nazywał przełożony Pasyjonistów — nie dał na siebie czekać. Jak ongi rybacy wyszli na podbicie świata dla Ewangielii, tak tutaj ubogi pastuszek z Apeninów od dzieciństwa, czuł się powołanym do apostołowania na Północy. Już od trzydziestu lat był zakonnikiem, nie zdradzając się nigdy z wewnętrznem powołaniem i pragnieniem, gdy niespodzianie wysłanym został do Anglii. Oto

prosty i święty człowiek, wobec którego miał się znaleźć teraz uczony dr. Newman.

Nie wiedział Ojciec Dominik, do kogo został tak nagle wezwanym; przeczuwając atoli jaką znaczniejszą potrzebę duszną, nie zwlekał wyjazdu i, mimo słoty, wieczorem tegoż dnia stanął w Oxfordzie. Tam na niego czekało już dwóch uczniów Newmana. Na wstępie uprzedzili zakonnika, iż mistrz ich postanowił przejść na łono katolickiego Kościoła. Podobna wiadomość jak raz mogła odjąć świątobliwemu kapłanowi poczucie znużenia doznanego w uciążliwej podróży. Nie myśląc o wytchnieniu, przesiadł się natychmiast do innego pojazdu i podążył do Littlemore.

A tymczasem deszcz lał jak z cebra, wicher jęczał i zrywał liście jesienne, daleki dzwon odzywał się skargą przeciągłą, a klasztór uczniów Newmana zdawał się być cichszym i posępniejszym, niż kiedykolwiek, w tę straszną noc niepogody.

Około godziny 11 stanęli u celu. Wprowadzony do bawialni, Ojciec Dominik przybliżył się do kominka, aby się ogrzać i osuszyć, gdy wtem wszedł dr. Newman, i padając mu do nóg, prosił go o błogosławieństwo. Ubogi pastuszek gór sabińskich na ten widok zalał się łzami radości. A gdy dawne światło wszechnicy oxfordskiej, mąż

słynący nauką i wiedzą, na kolanach żebrał przyjęcia do Kościoła katolickiego i Ojciec Dominik ukląkł, dziękując Panu Bogu za powrót do Prawdy najznakomitszego w wieku naszym Anglikanina.

Dr. Newman téjże nocy odbył spowiedź gieneralną z całego życia. Nazajutrz dwóch jeszcze z uczniów mistrza spowiadało się przed zakonnikiem Pasyjonistą, który wieczorem odebrał ich wyznanie wiary, a nazajutrz przypuścił ich do Stołu Pańskiego wraz z innymi mieszkańcami klasztorku Littlemore, którzy do końca pragnęli iść w ślady Newmana.

Katolicy przyjęli tę wiadomość z niesłychaném wzruszeniem. *Tablet,* najstarszy ich organ w Anglii, donosząc o tém swym czytelnikom, dodawał: „Wypadek to spodziéwany i wyglądany długo. Modlono się o jego spełnienie, pisano o nim: jedni obawiali się go, drudzy pragnęli niecierpliwie, i oto nadeszła chwila urzeczywistnienia. Anglikanizm stracił najtęższą głowę i najbystrzejszy umysł w swych szeregach. Ojciec Dominik dopełnił dzieła, którego skutki na razie zmierzyć się nie dadzą.“

Jeśli u katolików rzewna zaznaczyła się radość, popłoch wśród Anglikanów był niesłychany. Liczono na Newmana, iż wróci państwowemu Kościołowi zatraconą indyfe-

rentyzmem onego świetność, i oto spodziewane narzędzie odrodzenia do przeciwnego przechodziło obozu! Prasa angielska jęła rozpaczać nad ciosem, zadanym ustanowionemu Kościołowi. I słusznie, bo cios ten miał być zaiste śmiertelny.

Za radą Msgr. Wisemana, Newman pozostał jeszcze przez rok cały w Littlemore, zaczém we wrześniu 1846 r. udał się do Rzymu, gdzie otrzymał kapłańskie święcenia. Za powrotem z miasta wiecznego, zgromadził znów w około siebie dawnych towarzyszów, i założył z nimi angielską odnogę filipińskiego Oratoryjum, w czém mu najdzielniejszéj pomocy udzielił nowo nawrócony Frydryk Faber, późniejszy znakomity pisarz ascetyczny. I Faber był duchownym anglikańskim, i jemu wypadło wszystko zerwać, wszystko opuścić dla prawdy. Pewnéj niedzieli, świetny i kochany przez swe owieczki młody kaznodzieja oświadczył swéj parafii, iż doktryny, jakich ich nauczał, nie zgadzają się już z nauką państwowego Kościoła, zaczém niepodobna mu dłużéj zachować stanowiska sprzecznego z jego własnémi przekonaniami. Poczém śpiesznie opuścił pulpit i wyszedł z kościoła. Zgromadzeni wierni długo ochłonąć nie mogli z przerażenia; nareszcie część z nich pośpieszyła za swym pasterzem, błagając, aby

wśród nich pozostał i dalej ich nauczał w jakikolwiek sposób mu się podobać będzie. Oczywiście Faber nie uległ i nazajutrz przyjętym został na łono rzymskiego Kościoła. Garstka nowych Oratoryjanów zrazu zamieszkała w Birmingham, w dawnéj sali balowéj. Późniéj miłosierna współwyznawców hojność zakupiła dla nich opodal od tegoż miasta willę Edgbaston, gdzie od r. 1851 ks. Newman nie przestał zbiérać w koło siebie licznych uczniów swych i synów.

Po dwóch latach spokojnéj pracy, niespodziéwany wypadek zamącił ciszę klasztorku w Edgbaston. Jacek Achilli, były Dominikanin, dziś odstępca, który, wraz z suknią zakonną, wyrzekł się był i wiary, przybył do Anglii, aby mnożyć głośne napaści na Kościół katolicki. Gdy w tym celu pojawił się i w Birmingham, Ojciec Newman czuł się w obowiązku zdemaskować łotra i liczne jego zbrodnie opowiedziéć. Pohańbiony Achilli przez czas dłuższy milczał, gdyż bronić się nie mógł zaprzeczeniem przypisywanych mu słusznie przestępstw. Aliści, po upływie piętnastu miesięcy, uzyskawszy poparcie Związku ewangielickjego, wytoczył proces o oszczerstwo. Darmo Ojciec Newman przedłożył dowodne stwierdzenie swych oskarżeń, darmo świad-

kowie popełnionych niegodziwości stanęli naprzeciw odstępcy. Zaparł się wszystkiego z taką bezczelnością, iż sąd rozstrzygnął na jego korzyść, a Newman skazanym został na opłacenie stu funtów grzywien, oraz bardzo znacznych kosztów procesu. Wyrok ten, kacerską naznaczony stronnością, oburzył do żywego uczciwą w Anglii opiniją. — Odtąd katolicy słusznie mogą się żalić, iż dla nich nie masz sprawiedliwości, wołała prasa nawet protestancka. Katolicy wszechświata, pragnąc złożyć wielkiemu konwertycie dotykalny dowód czci swojéj, urządzili na prędce składkę, która pokryła sowicie koszta nieprawnego sądu. W ten sposób chybił ukartowany przez mnicha odstępcę i fanatyków protestanckich spisek.

Sprawa ta jeszcze spotęgowała wpływ rosnący Newmana. Nie było odtąd dzieła ani sprawy, dotyczącéj ruchu katolickiego, ażeby on nie brał jéj w rękę. Episkopat irlandzki powierzył mu, między innémi, uorganizowanie katolickiego w Dublinie uniwersytetu. Wszechnica ta, wbrew stawianych jéj zapór, dziś jest chlubą Irlandyi, jak była ukochaném Newmana dziełem.

Czar, wywierany przez dra Newmana na całe angielskie społeczeństwo urokiem słowa, rozumu i talentu, niemało się przyczynił do zatarcia kacerskich uprzedzeń i niena-

wiści. Wkrótce wszystkie stronnictwa wspólnie jęły upatrywać w wielkim katolickim zakonniku chlubę ojczyzny angielskiéj. Nikt się téż nie zdziwił, gdy w r. 1878 rektor kolegijum Trójcy św. w Oxfordzie ofiarował Newmanowi t. zw. fellowship uniwersyteckie, zaszczyt wyłącznie odznaczający najświetniejszych staréj szkoły uczniów. Po trzydziestu dwóch latach, wrócił Ojciec Newman do Oxfordu, przyjmowany jako mistrz i nauczyciel przez senat uniwersytecki. Żaden katolik od czasów Reformacyi nie był tego honoru dostąpił.

W zakonnéj swéj pokorze długo dr. Newman wymawiał się od przyjęcia kardynalskiéj purpury, w którą go nareszcie oblekł Leon XIII, dyspensując go od rezydowania w Rzymie, i pozwalając nadal mieszkać wśród synów swych, zebranych dokoła niego w Edgbaston. Nie sami katolicy ucieszyli się najwyższemu odznaczeniu wielkiego i świątobliwego męża. Cała Anglija dumną się okazała z zaszczytu, spadającego na jednego z najgodniejszych jéj synów.

Niepodobna na razie wyliczyć wszystkich znakomitych pism Kardynała Newmana. Najwięcéj jest ich treści teologicznéj i kontrowersyi. Pełno znajduje się tam konferencyj, rozpraw, essays'ów, wedle ulubionéj formy angielskich myślicieli. Spotkać można

w tym obfitym plonie i perły lirycznej poezyi, i powieści niepospolitego zakroju, jak owa Kallista, młodsza siostra Fabioli. Sami protestanci wielbili prawość charakteru, która była przewodnią cechą Kardynała Newmanna, i odźwierciedlała się w jego ustnych czy pisanych dyskusyjach i sporach z innowiercami. Od lat piętnastu Kardynał Newman złożył był pióro, i w skupieniu ducha gotował się na to ostatnie przejście, które teraz, skutkiem zapalenia płuc, nagle prawie nastąpiło. Ostatnie jego publiczne wystąpienie było w formie listu do księcia Norfolka, w odpowiedzi na wycieczki Gladstona przeciw władzy Namiestnika Chrystusowego. Oceniając ów spór, protestanckie gazety zauważyły, iż w książce męża stanu tkwi gorycz i ciasnota sekciarska, podczas gdy zakonnik odpowiada z jasną powagą i miarą wytrawnego męża stanu.

Z dwóch Kardynałów, niosących tak wysoko sztandar katolicyzmu na ziemi angielskiej, już tylko jeden pozostaje na wyłomie. Kardynał Newman nigdy tak czynnej nie odegrał roli na ojczystej widowni, co Kardynał Manning. Jeden bardziej Maryją, drugi Martą, krzątającą się około wiela, w służbie Chrystusa Pana. Jednego wpływ był bardziej duszny, wewnętrzny, drugiego zewnętrzniejszy, społeczny. Dojrzałe to kłosy

na Bożéj niwie; i Manning ma już za sobą długi żywot i zasług szereg nieskończony, czego dowodem jego niedawny jubileusz. I oto w chwili, gdy Newmana zabrakło, a wiek sędziwy nie pozwala długich już lat rokować Arcybiskupowi z Westminsteru, w szeregach anglikańskiego duchowieństwa nowy znaczy się przypływ konwertytów, bogatém żniwem tych piérwszych krwawych nieraz ofiar i poświęceń, które przed blisko pół wiekiem rozpoczęły rzymski zasiéw na wyjałowionym herezyją gruncie. Sprawdzają się stopniowo nadzieje coraz pełniejszego powrotu Anglii do odbiéranéj niegdyś Prawdy. Wśród hetmanów tego pożądanego ruchu, osobne a wyniosłe stanowisko zajmie w dziejach postać wielkiego i świętego Kardynała Newmana.

(K. P.)



Kroniczka.

Polska. (Konsekracyja księdza Julijana Kuiłowskiego). Konsekracyja Biskupa-Sufragana przemyskiego, rz. grecko-katol, księdza Julijana Kuiłowskiego, odbyła się we wrześniu w niedzielę w starej katedrze grodu przemyskiego, w której ongi odbywały się podobne akta, mianowicie konsekracyja księży Biskupów Sniegurskiego i Bochyńskiego. Akt uroczysty rozpoczął się o godzinie wpół do 10 zrana, a dokonał go ksiądz Metropolita lwowski, Sylwester Sembratowicz, w asystencyi księdza Biskupa stanisławowskiego, Julijana Pełesza, oraz ks. Biskupa przemyskiego, obrz. rzymsko-katolickiego Soleckiego, tudzież ks. Sufragana Glazera i licznego kleru, a dalej w obecności namiestnika Kazimierza hr. Badeniego i marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego, licznego zgromadzenia obywateli okolicznych, reprezentacyi miasta Przemyśla i mnóstwa wiernych, a w szczególności ogromnego zastępu włościjan z bliższych i dalszych stron dyjecezyi.

Podczas Mszy św., odprawionej przez ks. Metropolitę, wprowadzono ks. Sufragana w szatach pontyfikalnych i odbyła się właściwa ceremonija konsekracyi, podczas której księża kanonicy: Czechowicz i Matkowski, w asystencyi poważnej liczby księży z dyjecezyi przemyskiej, odbywali przepisane modły przy bocznym ołtarzu cerkwi. W ceremonii zwyczajowej niesienia chleba złotego i sre-

brnego, tudzież wina, uczestniczyli obywatele okoliczni: hr. Szeptycki, hr. Skrzyński, br. Younga i inni. Po Mszy św. składali wszyscy obecni księdzu Solenizantowi najszczersze życzenia: *ad multos annos!*

Ceremonija skończyła się o godzinie 1-szej z południa, poczem o godzinie 3-ciej z południa odbyła się w kapitule przemyskiej uczta na cześć ks. Sufragana. Gdy przyszła kolej toastów, pierwszy zabrał głos ksiądz Biskup Kuiłowski i wzniósł toast na cześć Ojca św. Leona XIII, który z zapałem wychylono, a zaraz bezpośrednio potem toast na cześć cesarza Franciszka Józefa I. w ręce obecnego namiestnika, który również wśród gromkich okrzyków *Mnohaja lita,* i niech żyje, z zapałem spełniono. Następnie zabrał głos marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, i w te odezwał się słowa:

Uroczysta to zawsze chwila, gdy ludność kraju lub pewnej okolicy z radością i zaufaniem wita nowego dostojnika, powołanego do przodowania społeczeństwu w jakiejkolwiek sferze życia.

Jeżeli zaś tak się rzecz ma tam, gdzie idzie o kierunek spraw materyjalnych i świeckich, to niewątpliwie chwila staje się uroczystszą, gdy potrącamy o sprawy wyższego rzędu, i wkraczamy w dziedzinę interesów i potrzeb duchowych.

Właściwością jest społeczeństw katolickich, że w Biskupach swych widzą nietylko nauczycieli i moralnych przewodników, ale wierzą w ich charakter apostolski, nadany im z mocy tego prawa, jakie przysłuża namiestnikowi Chrystusa.

Stąd ta powszechna u nas cześć dla dostojeństwa Biskupów i dla pasterskiej ich godności, a zarazem gorące przywiązanie do tych, których charakter osobisty i cnoty odpowiadają wzniosłemu powołaniu.

Głos powszechny — Najprzewielebniejszy księże

Biskupie, wskazuje Cię jako wzór kapłana, przejętego świętością swego posłannictwa, a wszyscy, co mają szczęście znać Cię bliżej i znać Twoje dotychczasowe życie, wielbią w Tobie przedstawiciela miłości chrześcijańskiej, męża wedle myśli Bożej, usiłującego zawsze nieść pokój ludziom dobrej woli.

Takie też musiało być mniemanie o Tobie Ojca św. i Najjaśniejszego naszego cesarza i króla, skoro z ich woli i łaski zostałeś Biskupem-Sufraganem tutejszej dyjecezyi.

Niechże mi wolno będzie zrobić tu użytek z prawa, przywiązanego do mego urzędu, i powitać Cię, Najprzew. księże Biskupie, w imieniu tego kraju, niech mi wolno będzie wyrazić życzenie, żeby to wysokie stanowisko, na jakie powołany zostałeś, było dla Ciebie polem nowych i obfitych zasług, żeby Ci Bóg pozwolił jak najdłużej działać na niem skutecznie w duchu braterskiej miłości i zgody, żebyś dla ludności tego starego grodu i tej dyjecezyi stał się tem, czem kapłan i pasterz z powołania być powinien: Aniołem pokoju.

W tej myśli i w tem uczuciu podnoszę kielich na cześć i na pomyślność Waszej Biskupiej Mości: Najprzewielebniejszy ks. Biskup Kuiłowski niech żyje!“

Z kolei wznosili toasty: ks. Sufragan Kuiłowski na cześć księży Biskupów konsekratorów w ręce Najprzewielebniejszego księdza Metropolity, dalej ksiądz Metropolita, który w odpowiedzi swej wzniósł toast na zdrowie miejscowego Ordynaryjusza, ks. Biskupa Stupnickiego, zaznaczając, że dostojny książę Kościoła, jakkolwiek osobiście, z powodu nadwątlonego zdrowia, w uroczystości udziału wziąć nie mógł, przecież duchem całym w niej uczestniczył, dalej toż samo zdrowie wzniósł ponownie ksiądz Sufragan Kuiłowski, a ks. Biskup stanisławowski wychylił kielich na cześć ks. Sufragana.

W dalszej kolei wznosili toasty: Ksiądz Sufragan na cześć obu obecnych najwyższych dostojników władz krajowych, t. j namiestnika hr. Badeniego i marszałka krajowego, hr. Tarnowskiego, następnie p. Zygmunt Kozłowski, na cześć duchowieństwa obu obrządków, a podobnież pp. Younga i dr. Władysław Czaykowski, podnosząc zasługi zacnych kapłanów, pracujących w imię zgody i miłości obu bratnich narodów. Uczta trwała krótko, o godzinie 5-tej zakończyła się, poczem uczestnicy rozpoczęli się rozjeżdżać z Przemyśla.

2. Półurzędowy *Wilenskij Wiestnik* zamieścił w numerze 155 następującą dokładną relacyją o dokonanem w niedzielę dnia 10 sierpnia b. m. porwaniu w Wilnie przez żydów dziecka chrześcijańskiego: O godzinie 6-tej popołudniu, włościjanie Wawerp i Tyszkowski, powracając z Bosaków przez ulicę Rudnicką, spostrzegli żydówkę, ciągnącą za rękę małego chłopczyka, który płacząc, wciąż wołał: „mamo, nie ma mamy.“ Dla uspokojenia dziecka, żydówka kupiła mu obwarzanek, lecz chłopczyk płakać nie przestawał. Zainteresowani tem włościjanie, zapytali żydówkę: czyje to dziecko? i otrzymali odpowiedź, że to jej własne. Uważając odpowiedź tylko za prosty wykręt, włościjanie zażądali, ażeby żydówka oddała im dziecko, albo policyjantowi. — W tej chwili jednak zgromadził się w około nich tłum żydowstwa, który brutalnie odepchnął włościjan, żydówka zaś z dzieckiem ukryła się w uliczce Szpitalnej, w domu Szmula Koczergińskiego, a w ślad za nią żydzi bramę domu zamknęli. Bici i popychani przez żydów, włościjanie uważnie śledzili ruchy ukrywającej się żydówki z dzieckiem, i dostrzegłszy policyjanta, wskazali mu owa jaskinię. Policyjant dał znać natychmiast ofi-

cerowi policyjnemu, który, przy pomocy włościjan i robotników chrześcijan, wywalił bramę domu, a następnie za sobą zaryglował. Żydowstwo, spłoszone nieco na razie śpieszną interwencyją policyi, rzuciło się następnie do bramy na pomoc swoim zbitą masą z okrzykiem „hurra!“ Ale w tej chwili właśnie na pomoc chrześcijanom zjawili się strażacy i dwie sotnie kozaków, a za nimi na miejsce wypadku przybył także policmajster. Ponownym szturmem policyja, strażacy i robotnicy rozbili żydów i otworzyli bramy domu, w którym po dość długich poszukiwaniach, udało się nareszcie znaleźć dziecko w mieszkaniu małżeństwa Parengów. Okazało się, że chłopczyk jest synem stróża Jankowskiego, zamieszkałego przy ulicy Wielkiej. Trzyletni Michaś wyszedł na podwórze, a gdy matka w kilka minut za nim wyjrzała, już znikł bez śladu. Zrozpaczeni rodzice rzucili się szukać go i wkrótce dowiedzieli się, że chrześcijanie odbierają jakieś dziecko od żydów. Można sobie wyobrazić radość biednych rodziców, kiedy policyja oddała im syna, ocalonego, takim nad wyraz szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dzięki tylko przezorności dwóch zacnych włościjan. Małżeństwo Parengowie zostali natychmiast osadzeni w areszcie, ale w skutek orzeczenia lekarzów, że Parengowa jest chorą, wypuszczono ją na wolną stopę, z zachowaniem wszelkich prawnych ostrożności, dla przeszkodzenia ewentualnej ucieczce. Parenga zaś pozostawiono w więzieniu.

---

3. Z Gietrzwałdu piszą do *Kurjera Pozn.* pod datą 10 września r. b.:

Rojno, tłumnie znowu w Gietrzwałdzie. Na wszystkich drogach pełno; pieszo, i podwodami śpieszą pobożni pielgrzymi do Matki Najśw. ze

swemi bólami, ze swemi prośbami i nadziejami. Aż serce rośnie na widok tej poczciwej wiary złotej, co to nie pyta: a gdzie się wyśpimy, a czem się najemy; jeno po wszystkich trudach depce, jakoby po kwiatach. Tak tu wszystkim miło, jakoby się każdy czuł nieba bliższym.

Wszystkie śpiewy polskie tu słyszysz, i wszystkie typy tu widzisz. Smętna pobożna Litwinka, co tak rzewnie i monotonnie u stóp Maryi swoje pieje hymny, i pielgrzym z ziemi Halickiej i Kujawiak zamaszysty i Chełminiak serdeczny i Ślązak poważny aż z pod Opola, Poznaniak, co się w niczem dobrem wyprzedzić nie da, a Warmiaków tyle, że aż ciemno, wszystko to dzisiaj w Gietrzwałdzie bratnio się wita i w około Maryi, Matuchny swej krąży.

Droga do źródełka zapchana. Tam kaleka na czterech nogach się czołga, serce mu bije, ale może Maryja ulituje się i wzmocni nogi; tu matka strapiona niesie swoje dziecko zbolałe; ach, ileżby ona za to nie dała, by Maryja te jej pieszczoty swojem łaskawem objęła okiem; przed figurą znowu klęczy cała gromadka — święty smutek na twarzach wszystkich, snać im żal, że Pana Jezusa obrazili, więc proszą Maryją o pośrednictwo. A w kościele, to takie piękne rozlegają się pienia, jakoby anielskie. Dzisiaj byliśmy świadkami pięknej uroczystości. Kilkanaście panienek aż z Warszawy, w bieli ubranych, w czasie Mszy św. uroczystej, złożyło piękną adamaszkową chorągiew białą w darze Przenajśw. Maryi Pannie.

Na widok wiary i pobożności ludu polskiego, nic dziwnego, iż Serce Maryi od czasu do czasu nad Gietrzwałdem żywiej uderzy, a promyk jej ziemię. Czcigodny miejscowy ksiądz proboszcz Weichsel ma w biurku swojem liczne tego dowody na piśmie. Z ostatnich czasów przytaczam jeden: W Podlasiu, pod Wartenborgiem, przebił

parobek dziewczynie rękę widłami na wylot, skutkiem tego palce się skurczyły i żadną miarą sprostować ich nie było można. Przez 6 tygodni leżała biedaczka w lazarecie w Wartenborgu — wszystka opieka lekarska okazała się daremną. W smutnem położeniu swojem przybyło dziewczę tu do Gietrzwałdu, do Matki Najświętszej, umyło w źródełku swe ręce i odrazu skaleczona ręka się wyprostowała, a dziewczę pracować może. — Ale któż policzy te wszystkie nawrócenia, które tutaj się powtarzają! — Biedni Unici, a dużo ich tutaj przybywa, jakże szczęśliwi, że się tutaj wyspowiadać mogą. Ich dzieci przyjmują się tu do pierwszej Komunii św. Dla kapłana, doprawdy, piękne tu pole do pracy; to też ziarno nie pada na opokę: tutaj wlewa się balsam w serca prawdziwie zbolałe, które ból swój na prawdę czują, tutaj podtrzymuje się chwiejących, by od Kościoła nie odpadli. A to takie poczciwe i złote te serca unickie, że aż serce boli, kiedy się żegnają, i kiedy ze swym poważnym kierownikiem śpieszą w rodzinne strony, niepewni, czy ich nahajka porządnie nie przeparzy, albo czy sołdat moskiewski nad niewinną ofiarą pastwić się nie będzie. O wy biedni, ale święci! Kościół w Gietrzwałdzie jest obszerny, ale o wiele za szczupły. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup warmiński także otacza swą opieką Gietrzwałd. Niedawno przysłał na wielki ołtarz piękną mensę, z białego marmuru. Uroczystość właściwa Najś. Maryi Panny, jest przeniesioną w tutejszej dyjecezyi na niedzielę po 8 września. Przecież Najprzew. ks. Biskup wydał rozporządzenie, aby w Gietrzwałdzie dzień 8 września in choro solennie z wystawieniem Najśw. Sakramentu był obchodzony.

Ludu mnóstwo, kapłanów niewiele — robią, co mogą. Jest tu po kilka nauk dziennie polskich

i niemieckich. Wszędzie tylko słyszysz szmer modlitwy: Maryjo uproś, Maryjo przebłagaj, o Maryjo, Matko Boga, przyczyń się za nami.!

Ameryka. Łaska Najświętszej Panny. Ks. Karol Charropin z T. J. profesor astronomii w uniwersytecie w St. Louis Mo., ten sam co był członkiem wyprawy naukowej na pobrzeże oceanu Spokojnego dla zobaczenia zaćmienia słońca 1-go stycznia 1889, opowiada interesujące zdarzenie. Miejscem obranem na obserwacyje było miasteczko Norman, niedaleko San Francisco. Pomiędzy pięcioma astronomami, profesorami: Pritchett, Nipher, Engler, Valle i ks. K. Charropin — ten ostatni tylko był katolikiem. Pięć dni trwały przygotowania do obserwacyi, oznaczono szerokość i długość gieograficzną, i robota cały tydzień, dzień i noc trwała. Niebo było bardzo zachmurzone, astronomowie jak najmocniej byli przekonani, że następny dzień 1-go stycznia taki sam będzie. To ich zniechęcało.

Według obliczeń, jakie zrobili, byli pewni, że pierwsze zetknięcie nastąpi o 12 godzinie, 12 minut i 15 sekund; całkowite zaś zaćmienie słońca zacznie się w półtory godziny później. Po wieczerzy zapaliwszy cygara, rozmawiali o dniu jutrzejszym. Ani jednej gwiazdy nie było widać na zachmurzonem niebie, i to ich do rozpaczy doprowadzało. W końcu, ks. Charropin natchnął swoich towarzyszów odwagą, mówiąc, że przez koniecznie potrzebne do obserwacyi zaćmienia dwie minuty niebo będzie pogodne.

— Czy Ojciec jest prorokiem? — spytał profesor Pritchett.

— O, nie — odpowiedział kapłan.

— Dlaczegoż więc ksiądz mówisz z taką pewnością o jutrzejszem powietrzu? — spytał inny.

— Panie — odpowiedział kapłan — jestem jaknajmocniej przekonany, że tak będzie, jak mówiłem, i słuszne mam powody wierzyć temu; lecz panowie, choćbym wam powiedział, nie zrozumiecie mnie.

— Prosimy, Ojcze, powiedz nam — wszyscy razem wykrzyknęli.

— Z przyjemnością — rzekł ks. profesor. Mamy dobrą Matkę w niebie, której wy, protestanci, nie znacie. Ona wszystko może u Pana Boga, a opiekuje się wszystkiemi umiejętnościami, chwałę Panu Bogu przynoszącemi. A więc jestem pewny otrzymać u Niej tę łaskę, bo błagam Ją wraz z wielką liczbą pobożnych Jej dzieci, a Ona nigdy nie odmawia łaski, o jaką dla chwały Bożej u Niej się prosi. W tej chwili, w St. Louis, setki pobożnych i niewinnych dziatek wznosi do Niej modły, mówiąc: „Najdroższa Matko, daj Ojcu Charropin tylko dwie minuty słońca." — Ja łączę moje modlitwy z niemi i jestem pewny, że potrzebne nam dwie minuty uzyskam, bo Ona jest dobrą, ta nasza Matka.

Astronomowie uśmiechnęli się niedowierzająco, a profesor Pritchett wykrzyknął:

— Ojcze, życzę sobie tego, bo podzielam twoje ufność!

— Ojcze — rzekł profesor Engler — czy zgodzisz się na moję propozycyę? Ona jest taka: jeśli się nie sprawdzi, jak mówisz, i niebo przez cały czas zaćmienia będzie zachmurzone, to, Ojcze, pieszo odbędziesz podróż do Ogden (pięćset mil angielskich).

— Z pewnością — odrzekł ksiądz profesor. Od dziecka jestem posłusznym dzieckiem Maryi Panny, i jestem przekonany, że Ona mi oszczędzi trudu zrobienia pięćset mil pieszo.

— Czy chcesz, Ojcze, podpisać naszę umowę?

— Panie — odparł kapłan — umowa musi być przez obydwie strony podpisaną. Ja podpiszę się na to, co ty żądasz, a pan podpiszesz się na to co ja żądam?

— Dobrze; lecz czegóż, Ojcze, żądasz odemnie?

— Jeśli niebo będzie zachmurzone — rzekł kapłan — pójdę pieszo do Ogden; jeśli do spostrzeżeń będziemy mieli słońce, przyrzecz mi pan, że uklękniesz i podziękujesz Opatrzności Boskiej i protektorce naszej Najświętszej Maryi Pannie.

Umowa została przyjętą i podpisaną przez wszystkich pięciu astronomów. Lecz profesor Engler rzekł jeszcze:

— Ojcze, przegrasz!

Profesor Nipher zaś dodał: Przypuszczam, że słońce trochę po za chmurami się ukaże, bezużytecznem by więc było dla naszych spostrzeżeń takie mgliste powietrze; przeto myślę, że myślisz Ojcze o zupełnie klarownem niebie.

— Nieinaczej — odpowiedział kapłan. Nasza dobra Matka w niebie nic przez połowę nie czyni. Będziemy widzieli dobrze i całe zaćmienie słońca. Lecz pamiętajcie, panowie, że ja tylko o dwie minuty słońca proszę. Jednakże jestem pewny, że niebo będzie piękne i klarowne podczas całkowitego zaćmienia.

Nazajutrz, w dzień, kiedy przypadało zaćmienie, niebo było pokryte czarnemi chmurami. Podano śniadanie, nikt go nie tknął. Mocno byliśmy zmartwieni, a o dziesiątej, czterej protestanci do rozpaczy dochodzili. Kapłan, powstawszy zrana z łóżka, taką wzniósł modlitwę: O Najświętsza Maryjo Panno, Matko moja, o cześć Twoje teraz idzie! Nie dozwól tego, aby niewierni powiedzieli, że nie masz władzy. — Kapłan — jak pisze — był pewnym, że jego prośba była usłyszaną, i dodawał odwagi swoim towarzyszom.

Czas pierwszego zetknięcia się nadszedł, lecz nic dostrzedz nie można było przez czarne chmury. Cztérech profesorów było w rozpaczy, lecz piąty, kapłan, nie tracił ufności, i zalecał im pozostać spokojnie na swoich pozycyjach i czekać cierpliwie z instrumentami w ręku, mówiąc, że wkrótce na pewno rozproszą się chmury, i chwila stanowcza nadejdzie.

— Czy myślisz księże — rzekł z gniewem profesor Niphor — że anioł z nieba zstąpi i chmury rozprószy?

— To właśnie to, co ja myślę — odparł kapłan.

— A może wasza sekta zechce zdjąć fotografiją tego Anioła.

— Anioł — odrzekł kapłan — nie zostawia swego znaku na zmysłowym blacie. Lecz on będzie obecny, zupełnie ten sam.

Podczas gdy tak rozmawiali, nadszedł senator Boggs ze swoją rodziną. Księżyc wdzierał się w obręb słońca, i ciemność była zupełna. Ważna to dla astronomów była chwila, a ciężkie chmury zalegały niebo.

Lecz akuratnie na dziesięć minut przed całkowitem zaćmieniem, rozprószyły się chmury. Nieopisana powstała radość. Wenus, Jowisz, Mars i Merkury były blisko słońca, jaśniejąc wspaniałym blaskiem. Półksiężyca zasłoniło słońce i natura, zdawało się, jakoby żałobną przybrała szatę. Ukazało się osobliwe zielonawe światło, rozlane w około obrączki słońca po nad otaczającemi górami. Gdy znikł ostatni jasny promień światła, ukazała się korona w całym swoim blasku i chwale.

Całkowite zaćmienie słońca jest z pewnością najwznioślejszem zjawiskiem natury. Dwie jedynie minuty słońca dostateczne były do zrobienia spostrzeżeń. Zaraz, skoro tylko skończyło się zjawisko,

profesorowie pobiegli do kapłana astronoma, i z prawdziwżm uczuciem uścisnęli jego rękę.

— Zostaniemy katolikami — rzekł profesor Pritchett wzruszony. Teraz wierzymy w Matkę Boską, bo jestto z pewnością Jej dzieło.

Po zrobionem spostrzeżeniu, znowu czarne chmury pokryły firmament niebieski, i zasłoniły słońce.

Gościnny senator Boggs zaprosił astronomów na obiad, lecz żaden z nich nie chciał spożywać pokarmów. Proszono ks. Charropin, aby wpierw pobłogosławił potrawy. Po obiedzie wszyscy uklękli — i podziękowali Matce Boskiej za opiekę, w tak cudowny sposób okazaną. Profesor Nipker powiedział, że dopiero pierwszy raz klęczał w swojem życiu.

Nazajutrz odjechali do swoich domów.

Anglija. Przechodzenie Anglików na katolicyzm. „*Przegląd katolicki*“ przytacza następujące słowa wybitnego pisma protestanckiego w Londynie „Pall Mall Gazette:“ Zdaje się, jakby jakaś fala zmiatająca przechodziła po wodach anglikańskiego Kościoła. Kilka dni temu przeszli na katolicyzm: przełożony domu misyjnego uniwersytetu oxfordzkiego w Kalkucie, dr. Towsend i przełożony podobnego zakładu w Bombaju dr. Rivigton. Świeżo słychać znów, że na łono Kościoła katolickiego przyjęci zostali pastorowie: dr. Tatlock, dr. Bearlez, dr. Clarke, wszyscy trzej należący do High-Church (wysokiego Kościoła) i najpierwsze w kraju zajmujący beneficyja. W jednej tylko parafii londyńskiej przeszło nie mniej jak 100 Anglików na katolicyzm. W Brighton,

słynnem ognisku rytualistycznego apostolstwa, obliczają konwertytów na 500. Sami Redemptoryści podobno przeprowadzili na łono Kościoła katolickiego 1,000 osób.

Biblijografija.

Bezpieczny Przewodnik w drodze do wieczności, czyli I-dniowe co miesiąc przygotowanie do dobrej śmierci. — Obejmuje: rozmyślanie, przygotowanie do Spowiedzi i Komunii św., duchowe przyjęcie Ostatniego Namaszczenia, Mszę Domową, Drogę Krzyżową dłuższą i krótszą, akty z vade mecum ad infirmos i t. p., przez H. Chr. — Warszawa, 1890. Cena 2 złp. (45 centów).

Używano najróżnorodniejszych zawsze środków do tego, co winno być treścią całego naszego życia, t. j. do przygotowania się na dobrą śmierć. — Kartuzi spotykając się nawzajem', nic do siebie nie mówią, prócz 2 słów: *Memento mori ;* Zakon św. Brygidy w kościele, a Trapiści na cmentarzu, mają ustawicznie grób otwarty, a każdy zakonnik uważa go za przygotowany dla siebie — w tym wypadku brak egoizmu byłby występkiem. Środki te, tak skuteczne, nie są dla wszystkich dostępne; Kościół, chcąc rzecz ułatwić, poleca nam częstą myśl o ostatecznych rzeczach, ubogaca modlitwy o dobrą śmierć odpustami , a w mszale ustanawia specyjalne w tym celu modlitwy. (Msza św. o dobrą śmierć). — W ostatnich czasach spotykamy nową praktykę w tym celu, t. j. poświęcenie jednego dnia w miesiącu, przygotowaniu się na dobrą śmierć. Nową jest ona tylko pod względem for-

malnym; materyjalnie bowiem rzecz biorąc, składają się na nią dawne, znane ćwiczenia: modlitwa i rozmyślanie. — Wartość tej praktyki w znacznej części polega na tem, że zmusza nas niejako do powtarzania jej peryodycznie, a zatem w ogóle do wykonywania jej, podczas gdy modlitwę o dobrą śmierć, lub pamięć na rzeczy ostateczne, można było rzadko odprawiać, a raz wraz odkładając, zupełnie zaniechać; nie było bowiem do tego czasu ściśle oznaczonego.

Ta praktyka, jak wspomnieliśmy, jest nową; napotykamy ją w francuskim podręczniku dla III. Zakonu św. Franciszka, ułożonym przez O. Leona, niemniej w książce do nabożeństwa, ułożonej wyłącznie z modlitw św. Alfonsa Liguorego, przez X. Saint-Omer'a, Redemptorystę. W języku polskim nie spotkaliśmy jej nigdzie — podwaja to zasługę czcigodnej autorki „Uczczenia Krwi Przenajdroższej", że nam w tej mierze spieszy z pomocą. Rękojmią jej należytego wywiązania się z podjętego zadania stanowi przedmowa, z której potrafimy się przekonać, że tylko ten, kto zapanował nad przedmiotem, poznawszy go wprzód dokładnie, potrafi tak jasno, a gruntownie racyją bytu swej pracy wyłożyć.

Dziełko to ma 2 części: I część zawiera przygotowanie do dobrej śmierci; II część pacierze kościelne za konających, one perłę piękną, bogatą, jasną, i łez pełną, jak je ks. Jełowicki nazywa: (Wianek duchowny, oddział IV). — Część I. poprzedza objaśnienie, jak ułożyć sobie nabożeństwo w ów dzień miesiąca, który pragniemy poświęcić myśli o końcu naszym. — Wieczorem, w wigiliją tego dnia, należy się przygotować do przyjęcia nazajutrz śś. Sakramentów, oraz odprawić rozmyślanie nad tem, czem jest śmierć, jak i kiedy pomrzemy, czyśmy gotowi na to; zakończyć poddaniem

się zupełnem woli Bożej. — Na 2-gi dzień należy wyspowiadać się, jakby się to już ostatni raz uczynić miało, i przyjąć Komuniją św. z uczuciem, jakby się Ją jako Wijatyk pożywało. — Do modlitw po Komunii św. dołącza się przyrzeczenie użycia każdéj chwili czasu, jaką nam jeszcze Pan Bóg w Łasce Swéj udzielić raczy, ku lepszemu przygotowaniu na drogę wieczności. Wieczorem dnia tego przyjmuje się duchowym sposobem Ost. Olejem św. Namaszczenie, oraz sądzimy, że należałoby wtedy odmówić pacierze kościelne przy konających — Modlitwy do tego wszystkiego znajdujemy w dalszym ciągu książeczki; mają one prawie wszystkie tę zaletę, że albo obdarzone są odpustami, albo ułożone przez świętych lub osoby wysokiej świątobliwości. — Dołączono „Mszę domową“ czyli, modlitwy w czasie Mszy św. dla osób nie mogących być Jéj odprawianiu przytomnymi fizycznie, jak niemniej 2 sposoby (dłuższy i krótszy) odprawiania Drogi Krzyżowej. — Czcigodna autorka pozwoli, że na tem miejscu kilka sprostowań poczynimy: Str. 24 odpust za litaniją o dobrą śmierć jest o tyle błędnie podany, że odpustu 100 dni nie za każde odmówienie, ale r a z n a d z i e ń dostąpić można; nadto należy jeszcze pomodlić się w intencyi Ojca św. — Str. 58. Modlitwa do Najśw. Maryi Panny, ułożona przez św. Alfonsa Liguorego jest 1 z 7, które na cały tydzień są rozłożone; ta modlitwa jest z wtorku, zatem tylko w ten dzień 300 dni odpustu przynosi; odpust zupełny zaś pozyskać można raz w miesiąc, gdy się codzień nie tę samą, ale na stosowny dzień przypadającą odmówi; wreszcie należy dodać trzy Zdrowaś na końcu. Do 3 aktów strzelistych na 59 stronnicy umieszczonych, Pius VII 28 kwietnia 1807 roku udzielił 300 dni odpustu za każdą razą, a 100 dni za każdy akt z osobna. (Tego nadania nie

umieszczono). — Str. 120. Chcąc pozyskać odpust zupełny za odmówienie modlitwy za konających, trzeba to czynić w 3 różnych porach dnia (nie wystarczy 3 razy po sobie powtórzyć) i nadto trzeba nawiedzić jakiś kościół lub kaplicę publ. — Str. 122. Odpustu 300 dni chcąc dostąpić, trzeba 3 pacierze mówić klęcząco, wyjąwszy fizyczne niepodobieństwo; a celem uzyskania odpustu zupełnego, trzeba się spowiadać, komunikować i modlić w intencyi Ojca św. Żałujemy, że dla zupełności modlitw odpustowych o dobrą śmierć, nie podano jeszcze: modlitwy do Matki Boskiej, ułożonej przez ś. p. ks. Biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego, oraz modlitw do św. Józefa, św. Barbary, św. Andrzeja z Avellino, Kamilla Lellis, św. Stanisława Kostki, św. Julijanny Falconieri, tyle potężnych patronów w onej strasznej godzinie. Wreszcie w Litanii za konających, po inwokacyi św. Franciszka, należało umieścić: św. Kamilla de Lellis i św. Jana Bożego, a to stosownie do breve Leona XIII z 22 czerwca 1886 r., w którem Ojciec św. polecił to uczynić, mianując zarazem tych świętych patronami szpitalów i chorych. Niniejszą książeczkę kończy instrukcyja o zachowaniu się przy umierających, oraz o Mszach śś. t. zw. gregoryjańskich. Ta ostatnia ma tę zasługę, że odnowi praktykę pobożną przez naszych przodków zachowywaną, a dziś, niestety, mało znaną.

Rozpisaliśmy się nieco za długo, zapomniawszy wspomnieć, że na samym początku załączono pochlebną opiniją i gorące polecenie dziełka, skreślone piórem ks. Biskupa Kieleckiego

Jak człowiek powinien się modlić, przez św. Piotra z Alkantary, oraz stopniowanie cnót, przez św. Bonawenturę. (Przekład z francuskiego). — Warszawa, 1890. Cena 2 złp. (45 centów).

Mała książeczka o 200 stronach, zawiera 2 arcydzieła w swoim rodzaju. — Św. Alfons Liguori zwykł mawiać, że najwięcej polega na autorach, co zaczynają się od *św.*, czyli na autorach świętych. Zdanie to, szczególnie w dziedzinie ascetyki i mistyki da się zastosować, a dowodem na to niniejsza książeczka. Obaj święci zajmują w 1 i 2 kierunku najpierwsze miejsca. Dość, jeśli przypomnimy, że św. Piotr z Alkantary zaprowadził ścisłą reformę w Zakonie św. Franciszka, że był przewodnikiem duchownym św. Teresy, reformatorki Karmelu, nie bez słuszności zwanej Matką Kościoła, że niesłychane umartwienia, jakim się za życia oddawał, wyjednały Mu wysoki stopień chwały niebieskiej, co sam św. Teresie objawił. — Niniejszy traktat mający za przedmiot naukę z modlitwy myślnej i pobożności, tacy mistrze życia duchownego, jak Ludwik z Grenady, św. Franciszek Salezy, uważali za arcydzieło, a być niem musi, skoro tak napisane, że każdy, czy nowicyjusz, czy wysoko w bogomyślności posunięty, czy wykształcony lub nie, niesłychanie skorzystać z niego potrafi.

Szkoda, że przed 2 częścią niniejszej książeczki nie umieszczono żywotu św. Bonawentury, choćby w podobnem streszczeniu, jak żywot św. Piotra. Św. Bonawentura był, jak wiadomo, gienerałem Braci Mniejszych, Kardynałem-Biskupem, przyjacielem św. Tomasza z Akwinu; łączył w sobie głęboką naukę z seraficzną pobożnością. To też świątobliwy Gerson o Nim powiada: „Gdy mnie kto pyta, który z doktorów mi znanych jest najlepszym, odpowiadam: Bonawentura, bo jest głębo-

kim i gruntownym, pobożnym, sprawiedliwym i budującym. Nad Jego naukę nie ma dla teologów nauki wznioślejszej, zbawienniejszej i pożyteczniejszej." Z licznych bardzo dzieł jego niewiele stosunkowo na polski język przełożono. — Dziś otrzymujemy: Złoty wzorek, czyli stopnie cnoty. — Tytuł doskonale treść przedstawia, a każdy nauczony rozmyślać w poprzedniej rozprawie św. Piotra z Alkantary, znajdzie tu obfity materyjał do medytacyi. Życzymy naszym czytelnikom, by dokładnie poznawszy oba traktaty, umiłowali nauki z nich płynące, bo „świętym jest na ziemi; kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi", a św. Teresa przyrzeka zbawienie wieczne każdemu, ktoby jej nawzajem przyrzekł rozmyślać kwandrans codziennie.

X.



NEKROLOGIJA.

— Ks. Józef Soroko, z zakonu św. Franciszka Minorytów zmarł d. 14 stycznia b. r., jako administrator parafii w Mostach, w dyjecezyi wileńskiej, w wieku lat 61, kapłaństwa 33 lata.

— Ks. Barnaba Błażewicz, rownież z zakonu O. O. Bernardynów umarł 9 maja b. r., w mieście Słonimiu, tejże dyjecezyi wileńskiej, gdzie przez 26 lat był kapelanem przy klasztorze PP. Bernardynek. Poprzednio pełnił obowiązki swego stanu w klasztorach: wileńskim, kowieńskim, grodzieńskim, słonimskim. gdzie był kaznodzieją, a od 1859 do 1864 r. gwardyjanem tegoż konwentu. Miał 73 lat życia, kapłaństwa 48.

Przeczytałem niniejszy numer „Echa“ i nic w nim przeciwnego Wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 9 października 1890.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 3784.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 10 października 1890.

† *A. Kard. Dunajewski.*

(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Wrzesień.

1. Bł. Izabella p. II. Zak. 1269.
2. Ś Stefan król węg.
3. Bł. Jan z Perugii kapł. i Piotr de Sasso-Ferrato mm. I. Z. 1231.
4. Ś. Róża z Viterbo p. III. Z. 1258.
5. Bł. Gentilis z Mathelica, m. I. Z. 1340.
6. Bł. Wincenty z Acquilla w I. Z. 1604.
7. S. Wawrzyniec Justiniani b. w. Wigilija.
8. Narodzenie N. M. P. i ś. Adryan.
9. Bł. Serafina Sforza wd. II. Z. 1478.
10. Ś Mikołaj z Tolentynu w.
11. Bł. Bernard z Offidy w I. Z. 1694.
12. Bł. Apolinary i 39 Tow. mm. I. i III. Z. 1630.
13. Ś. Weronika de Julianis II. Z. 1727.
14. Podwyższenie ś. Krzyża.
15. Ś. Nikomed m.
16. S. Kornelijusz p. i Cypryjan b. mm.
17. Wspomnienie wyciśnienia piętn. ś. Franciszka.
18. Ś. Józef z Kopertynu w I. Z. 1666.
19. Ś. January b. m.
20. Ś. Eustachy i Tow. mm.
21. Ś. Mateusz ap. i ep.
22. Ś. Tomasz z Wilanowa b. w.
23. Znalezienie ciała ś. Klary p. w Assyżu 1850.
24. Ś. Pacyfik od ś. Seweryna w I. Z. 1721.
25. N. M. Panny od wyzwolenia z niewoli.
26. Bł. Łucyja z Salerno p. III. Z. 1400.
27. Ś. Eleazar de Sabran III. Z. w. 1323.
28. Bł. Bernardyn z Teltre I. Z. w. 1494.
29. Ś. Michał Archanioł.
30. Ś. Hieromin w. d. Kość.